

Dla masochistów

JACEK WEGNER

Kuriozum. Od samej góry okładki książki czerwonej niczym barwa komunizmu białe napisy: wielką czcionką. „Wiesław Łuka” i pod nim o wiele mniejszą, za to wersalikami orzeczenie w trybie zwrotnym, które jest tytułem: „Nie oświadczam się”; zrazu trudno zrozumieć, że to tytuł. Przecież wydawnictwa, przynajmniej te legitymujące się kulturą edytorską, komponują okładki w odwrotnej proporcji: tytuł wielkimi czcionkami, nad nim lub pod nim mniejszą imię i nazwisko autora, najczęściej wyeksponowane jedynie odmiennym kolorem lub innym krojem. Czy tu więc jest przejaw czołobitności edytora wobec autora? Pozazdrościć...

Na dodatek przez środek wąski kawałek (ruchomy) białego papieru ze zgoła infantylnym napisem: „Ten reportaż rozsadza mi czaszkę”. Pod spodem wersalikami i kapitalikami „Wojciech Tochman”. Kto to jest Wojciech Tochman? Dlaczego reportaż rozsadza mu czaszkę? Na pierwsze pytanie łatwo odpowiedzieć: to autor sześciostronicowego wstępu, z cytataми innych apologetów Łuki: Małgorzaty Szejnert, Haliny Bortnowskiej, Mariusza Szczygła (sic!). A na drugie dopiero po przeczytaniu w mozołach całości – wtedy da się zrozumieć, dlaczego lektura tej publikacji istotnie „rozsadza czaszkę”: ze zgrozy wywołanej lekceważeniem zasad pisania reportażu.

I jeszcze w prawym dolnym rogu okładki również białym literami, tekstem, napis: „Wojda wyciągnął różaniec i mówił: wszyscy zachowają tajemnicę tego, co widzieli. Każdy pocałował krzyżyk. Wojda przekłuł agrafką ich palce”. Skoro wydawnictwo (Instytut Reportażu) na pierwszej stronie okładki wypisało ten fragment, to już wiadomo, jakiej proveniencji jest książka Łuki. A nie dziwi, jedynie zasmuca, że dofinansowana ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego...

Przyznam ze wstydem, że nie znam niepośledniego dorobku pisarsko-filmowo-dramatycznego Wiesława Łuki, kolegi tyłu znakomitości pisarskich, wśród nich Wacława Sadkowskiego. Łuka w PRL był już wziętym reporterem, wydał – dowiaduję się z obwołuty – dziesięć książek reportaży. Na podstawie tej, o jakiej tu mowa, stworzył scenariusz filmu, ale obraz jakoś nie zdobył rozgłosu. Natomiast jego sztuka „Świadkowie” wystawiona w 1981 r. w Słupskim Teatrze Dramatycznym „miała świetne recenzje”. Może owe sukcesy Łuki skłoniły Marka Palczewskiego, medioznawcę, adiunkta w katedrze Dziennikarstwa SWPS w Warszawie, do orzeczenia w pierwszym tegorocznym numerze „Forum Dziennikarzy”, że „Wiesław Łuka jest uznanym reportażyście. Jego niedawno wznowioną książkę «Nie oświadczam się» zaliczono do największych polskich reportaży XX w.”. Takie stwierdzenia nie przystoją medioznawcy. Przecież do kanonów pisarstwa dziennikarsko-publicystycznego należy także unikania jak ognia formy biernej czasownika; „jest uznany” – przez kogo? I jeszcze bardziej bezosobowych form czasownikowych: „zaliczono” – kto zaliczył? Tochman, Szejnert, Bortnowska, Szczygieł?. Rzeczywiście – autorytety niekwestionowane. Szczygieł, na przykład, zestawia „Nie oświadczam się” ze światowym ongiś bestsellerem „Z zimną krwią” Trumana Capote’a (nb. nieco dlań „ospałym”) i dochodzi do wniosku, że książka Łuki jest „autentyczna i bliższa życiu”. Halina Bortnowska zaś podejmuje (we wstępie!) temat, który w książce nie występuje ani jako problem, ani zjawisko: kary



śmierci. Albowiem dwaj z czterech zabójców zostali w PRL powieszani. Bortnowska jest przeciwna tej karze: „mając teksty religijne, które bardzo dużo mówią o naprawieniu, uczymy o Bogu, po którym mamy spodziewać się strasznej odpłaty. A można wychowywać religijnie, ale zgodnie z ewolucją, którą przeszedł monoteizm”. W tych kręgach, do których należą wszyscy wymienieni powyżej autorzy, wciąż wygłasza się komunały o ewoluowaniu religii, czyli katolicyzmu, bo on w Polsce od tysiąca lat absolutnie dominuje, a ewolucja w „religii monoteistycznej” znaczy dla głosicieli owych stereotypów rozluźnienie rygorów, aby to, co jest w Dekalogu i nauce dwutyścioletniego nauczania Kościoła zabronione, stało się dozwolone, co nakazane – nie obowiązywało. I w takim celu to t u t a j Bortnowska napisała. Lecz jakie to ma odniesienie do treści reportażu?

Wstęp Tochmana jest jednak bardzo przydatny – staje się kluczem do rozumienia tej książki. Jest tak samo niewyważony i niezborny jak ona. Wojciech Tochman mimowiednie ją więc demaskuje, pisze mianowicie, że to „opowieść, która nieustannie wrze brawurowym językiem, bulgocze i kipi od imion, nazwisk, tysięcy szczegółów, wypowiedzi niekoniecznie na zasadniczy temat”. Nader celne spostrzeżenia, pogratulować.

Dokonanie Łuki nie jest reportażem, w ogóle nie należy do dziennikarstwa. Pierwszą czynnością dziennikarsko-publicystyczną po zebraniu materiałów do obmyślonego tematu jest s e l e k c j a faktów i zjawisk. Przecież, przepraszam za truizm, nie można pisać ani mówić o wszystkim. Tak postępują jedynie grafomani lub zaczynający naukę adepci naszego zawodu. A Łuka. przytacza fragmenty setek rozmów z zabójcami, ich sąsiadami i świadkami morderstwa w prymitywnym języku, jakiego używają. Lub przepisuje, chyba bez żadnych zmian, zapisy stenograficzne czy nagrania magnetofonowe, przytacza rozwlekłe, przez to statyczne, nudne, konwersacje z prawnikami uczestniczącymi w procesie, z księżmi. Pisze o historii Połańca powstałego w 1264 r., opodal którego, we wsi Zrębina, czterech mężczyzn zamordowało na oczach kilkudziesięciu ludzi w Wigilię 1976 r. trzyosobową rodzinę etc., etc. I to wszystko bez ładu i składu. Konia z rzędem, kto dostrzeże w książce Łuki jakąś koncepcję kompozycyjną, jakiś zamysł konstrukcyjny, jakąś myśl przewodnią. Dziesiątki, a może i setki ewokacji nie wynikają z siebie, nie mają logicznych następstw, niedocieczone są wybory, kolejności rozmów i wątków. Ot, tak jak domorośli poeci surrealistyczni zapisywali swe doznania i spostrzeżenia. We wstępie Tochman przytacza opinię Małgorzaty Szejnert, że reportaż Łuki jest „reportażem totalnym”. Co to znaczy? Czyż to nie potwierdzenie, że nie ma on wewnętrznej warsztatowej aksjologii, jest „totalny”, a więc – logicznie – amorficzny? Jedynie dla masochistów...

Najgorsza wszelako jest narracja odautorska. Nie z powodu języka, język autora-narratora jest, trzeba przyznać, poprawny i prosty w najlepszym tego słowa znaczeniu. Natomiast w tych częściach swej wypowiedzi Łuka posuwa się, jak na dziennikarza, za daleko. Na str. 54 pisze. „Pan Wacław pomyślał: ciekawe, czy w takiej kostnicy jest Pana Bóg, czy go nie ma?”. Skąd reporter miałby wiedzieć, co jego bohater pomyślał? To nie jest relacja, to kreacja, a kreacja to przeciwieństwo dziennikarstwa, atrybut sztuki. Oczywiście, dziennikarz może zapisać myśli swego rozmówcy, jednak pod warunkiem, że powiadomi odbiorcę, skąd je zna: z pamiętnika, zapisanych wspomnień czy po prostu z bezpośrednich wynurzeń swego rozmówcy, że pomyślał... Wszystko, co doświadczalnie nieweryfikowalne, nie mieści się w kanonach dziennikarstwa, którym rządzą rzetelnie umotywowane oceny i sprawdzalne empirycznie fakty. Właśnie – fakty. Przecież dla Palczewskiego impulsem do cytowanej wyżej pochwały Łuki stała jego najnowsza książka: „Fakt jest święty”. Nie czytałem jej, bo nie mogłem znaleźć w księgarni. Wierzę więc Palczewskiemu, że są to wywiady z naukowcami, dziennikarzami, reportażyстами „co najmniej dwóch pokoleń dziennikarskich prezentujących

różne style i pochodzących z różnych szkół reportażu”. Ale jak sobie Łuka poczyną tu ze „świętymi faktami”? Też zaprzecza ich istocie („świętości”) mieszając je z kreacją?

Tak jak zdumiewa grafika okładki „Oświadczam się” i wstęp do tej książki, tak wręcz bulwersuje ocena Marka Palczewskiego, doświadczonego przecież medioznawcy. Może nie czytał on tej wznowionej pracy Łuki i dlatego woli ukrywać swe opinie za ogólnikami wyrażanymi bezosobowo. A ciekaw jestem, czy jeśliby czytał, doszedłby do tego samego wniosku, że to reportaż dla masochistów i zaoszczędziłby czytelnikom „Forum Dziennikarzy” mistyfikacji inicjującej recenzję z „Fakt jest święty”.

Wiesław Łuka, *Nie oświadczam się*, Instytut Reportażu, 2014, 288 s.